

Zdmuchnij, kochanie, ten pyłek

TEKST: AGNIESZKA LITOROWICZ-SIEGERT

ILUSTRACJE: AGNIESZKA JATKOWSKA



Ona poukładana, on bałaganiarz. Lub odwrotnie: on ma wszystko „pod linijkę”, ona przeciwnie, świetnie czuje się w chaosie. Niby drobiazg, ale wciąż iskrzy. Jak nie zwariować w takim duecie? Nagiść się do przyzwyczajzeń partnera czy zmuszać go, by zaakceptował twoje zasady? Tyle że życie w sterylnej czystości albo skrajnym bałaganie jest trudne, nawet gdy się kogoś kocha.



< Teoria chaosu

Zuza, graficzka, i Antek, architekt

– Widziałeś moje okulary przeciwsłoneczne? – Zuza przerzuca sterty gazet w salonie, ręczników w łazience, szalików w przedpokoju. – Weź moje – Antek pojawia się w drzwiach kuchni, uśmiecha zachęcająco. – Twoje są zbyt ciemne, nie lubię ich – Zuza już zła, on bynajmniej. – Masz mokre włosy? Nie wypuszczę cię z domu, dopóki ich nie wysuszysz, w nocy chwycił mróz! – mówi on zatroskany. Zuza się rozpogadza, wraca do łazienki. Fajny ten Antek. Choć bałaganiarz. Poznali się trzy lata temu, po dwóch latach znajomości wprowadzili się do dwupokojowego mieszkania. Na balkonie Antek trzyma rowery – ostre koło i góra. Zuza jest z tego zadowolona, bo tym sposobem nie mieści się tam już nic więcej, a Antek ma skłonność do zapelniania luk swoimi „drobiazgami”. – Namiot, deska snowboardowa, paczki z książkami, narzędzia, modele samolotów z dzieciństwa, ogrodowy krasnal z domu babci, skrzynka po amunicji od dziadka – wylicza Zuza. Zgodziła się na zamieszkanie z inwentarzem Antka pod warunkiem, że pochowa go w czeluściach szaf. Zgodził się, ale potem musiał coś wyjąć, żeby dokopać się do czegoś innego, i to coś zostało na zewnątrz. – Po pierwszej konstatacji: mój facet nie sprząta po sobie, uznałam, że nie będę ułatwiała mu życia. W ten sposób

jak teraz ustąpię, zawsze będę musiała sprzątać za niego” – protestuje Zuza. A ewentualna przyszła teściowa mruczy pod nosem: „Ja bym sobie na to nie pozwoliła”, i Zuza podejrzewa, że mama Antka to ją uważa za winną bałaganu. Bo przecież w jej domu syn miał czysto.

BEZ RÓŻNICY

– Przez kilka pierwszych tygodni wspólnego życia stosowałam inną strategię. Byłam podekscytowana, że zamieszkałiśmy razem, zależało mi, by „gniazdko” wyglądało ślicznie – opowiada Zuza. Po śniadaniu, gdy jej chłopak wychodził, zbierała jego rzeczy, rozkładała w szafach, pralce, zmywarce i na regale. Wyrzucała pestki brzoskwiń, chusteczki, ścinki po temperowaniu ołówków. Robota na pół godziny. Na dłużej, jeśli poprzedniego dnia Antek jeździł rowerem po błocie. – Zaczęłam się przez to spóźniać do pracy, przeniosłam sprzątanie na popołudnia. Około siódmej wieczorem, gdy wszyscy siedzą w pubie albo w kinie, ja zmachana stawałam na środku pokoju i z satysfakcją pytałam: „I jak?”. Antek się rozglądał: „Spoko”. Nie widzi różnicy między stanem „porządek” i „nieporządek”, z entuzjazmem traktuje oba – mówi Zuzanna. – Parę razy puściły mi nerwy. Raz, gdy w przededniu prezentacji makiety pisma, nad którą pracowałam dwa miesiące, zginął mój twardy dysk. Przyniosłam go z pracy, wieczorem – wyparował. Szukałam wszędzie, wpadłam w panikę – wspomina Zuza. To wszystko przez

Antka! Zanim go poznała, w jej życiu panował ład. – Wścieklałam się. Stałam na środku pokoju, zaczęłam tupać i piszczeć. On wszedł, zbladł, wyszedł. Po pięciu minutach wrócił z dyskiem w ręce. Okazało się, że zapakował mi go do auta, żebym nie zapomniała. Było mi głupio, przeprosiłam. Ale następne starcie nie było już bezpodstawne – mówi Zuzanna. Umówiła się na wizytę u notariusza. Ona i rodzice mieli sporządzić dokument, do którego Zuzanna potrzebowała aktu urodzenia. Trzyma go w teczce leżącej na górnej półce. – Jakież było moje zdziwienie, kiedy po jej otworzeniu znalazłam w środku rysunki malej siostry Antka! Owszem, był tam także mój akt, ale cały ubrudzony pastelami, którymi Kasia narysowała swoje dzieła – opowiada Zuzanna.

CZY TO ZARAŻLIWE?

„Mówiłaś, że to najważniejsza teczka, a dla mnie te rysunki są ważne, dostałem je na osiemnastkę” – tłumaczył się Antek. „Było mi wstyd, że pokazałaś notariuszowi coś takiego” – westchnął rozczarowany tata i Zuzie zrobiło się przykro. Tata jest skrupulatny, kiedyś Zuza marzyła, że jej mąż będzie poukładany jak on. – Obrzyłam się na Antka. Ale najpierw wykrzyczałam, że ze swoimi rzeczami może robić, co chce, moich ma nie dotyczyć. Przez chwilę miałam zamiar wyznaczyć osobne terytoria, podzielić na pół szafę, lodówkę i regały, ale uznałam, że to nonsens. Jesteśmy parą, musimy się dogadać we wspólnej przestrzeni – mówi. Na razie jej chłopak się nie zmienia. Teraz Zuza wyznaje filozofię: ignorować. Sprząta tylko po sobie. – Antek jest inteligentny, w końcu zauważy, że jest odpowiedzialny za bałagan. Może gdy sam do tego dojdzie, zareaguje? – mówi z nadzieją. Niepokoi ją jedno, sama coraz częściej rzuca tu i ówdzie a to sukienkę,

Wyuczona bezradność

Przyszła teściowa uważa, że nieporządek w domu to wina Zuzy. Antek zawsze miał czysto. To prawda, ale tylko wtedy, gdy sprzątała po nim... mamusia.

przez długi czas, zmierzając do łóżka, musiałam przeskakiwać przez wiosło do kajaka, tekturową makietę osiedla i kupę sznurków, która okazała się splątany hamak – mówi. Wszyscy ją pytają, czy nie miała szansy rozpoznać skłonności Antoniego, zanim się z nim związała. – Otóż nie. Kiedy bywałam w jego domu, widziałam kryształowo czyste lustra i wykrochmalone serwetki. Antek miał uprząszone koszule i poukładane na półkach. Niestety, jak się okazało, sytuację ogarniała mama – wdycha Zuza. Antek i ona są towarzyscy, miewają gości, którzy, nie ma siły, muszą zauważyć, że na środku łazienki stoi gipsowy krasnal z bokserkami Antka na głowie. – Zuzka, to wstyd, że wpuszczacie ludzi w taki rozgardiasz – szepcze jej mama i chce się brać do porządkowania. „Nie, mamu,





a to kaptcie, książkę. Kiedyś komórkę obowiązkowo zostawiała na konsoli w przedpokoju. A teraz musi prosić Antka: zadzwoni do mnie, nie mogę znaleźć – i telefon odzywa się np. z kosza na pranie. Czyżby „zaraziła” się niedbalstwem?

WIĘCEJ LUZU

I jeszcze coś daje jej do myślenia – Antek nie zwraca uwagi, że ona np. rzuciła szlafrok na podłogę w salonie. – Wybacza mi. Jeśli będzie taki szlachetny, mogę się przyzwyczaić, że brudno czy czysto, jest w porządku. Obniżą się moje standardy, a tego bym nie chciała. „Czy to się jakoś przekłada na jego życie?”, pyta z niepokojem mama, gdy widzi pleśń na dnie Antkowego kubka po kawie. Zuza uspokaja – ciekawe, ale Antek nie zawala terminów, nie spóźnia się, pamięta, gdzie zostawił auto i jaki jest PIN do telefonu. „Chcesz powiedzieć, że w tym szaleństwie jest metoda?”, dopytuje mama. Możliwe. Grunt, że Antek nie jest brudasem. Ma czyste paznokcie i ładnie przyciętą brodę. Z fletuchem by nie wytrzymała. A bałaganiarza pokochała za intelekt, wrażliwość, niebanalne hobby i podobny do niej gust. To kapitał na przyszłość, Zuzanna stara się nie załamywać. Szuka jasnych stron. Na przykład: kiedyś wciąż była spięta, zestresowana myślą, że coś zaniedbuje. Do prezentacji projektu podchodziła jak do wystąpienia na forum ONZ, przed świętami dobierała wstążki pod kolor papieru

Pedant oswojony

Co innego odkładać kaptcie na miejsce, co innego sprzątać okruchy po rozkrojeniu każdej bułki.

Raz się zbuntowała. Zakłęta i rzuciła w męża pomidorem.

do prezentów. Teraz ma więcej luzu i myśli, że to wpływ nonszalancji Antka. Zaczęła nosić dzinsy do marynarki, choć w pracy obowiązuje dress code. Częściej rozpuszcza włosy, nie martwi się tym, że nie oddała na czas książki do wypożyczalni. I dobrze jej z tym.

SZANTAŻ I CZEKOLADA

„W końcu pęknie, jak długo można tolerować coś takiego? – przyjaciółka Zuzy kręci głową. – Masz dwa wyjścia. Zatrudnić panią do sprzątania albo zastosować zasadę jednozadaniowości” – mówi fachowo. Mężczyźni są jednozadaniowi. Zuza nie może wymagać od Antka sprzątania lub utrzymywania czystości, bo dla niego to pojęcia abstrakcyjne. Co innego zarządzić: odnieść szklanekę do zlewu, albo: posortuj pranie na białe i kolorowe. I tak krok po kroku coraz więcej pojedynczych poleceń... Zuza się zastanawia, może faktycznie to się uda? Tylko czy jest sens? Może po takim survivalu Antek się zrazi? Teraz lubi ją za to, że jest wyrozumiała, ma poczucie humoru. Pewnie, że wybucha na widok pobojujowiska w kuchni po tym, jak Antek szykował kolację,

ale jednak docenia, że zrobił spaghetti bolognese i nawet ozdobił je listkami bazylii. Kolegom Antek mówi, że ma najfajniejszą dziewczynę na świecie. Wzięty „do galopu” może przestać tak myśleć. – Z drugiej strony to jest szantaż. Nasz związek nie może się opierać na tym, że ja toleruję jego wady, bo w przeciwnym razie będzie kłapa – mówi Zuzanna. Myśli o ślubie z Antkiem, ale się boi, że ich wspólna przestrzeń będzie wielkim chaosem. A ona potrzebuje harmonii, żeby pracować, czuć się komfortowo. Chce mieć dookoła ładne rzeczy i poczucie przewidywalności. – Wierzę, że kiedyś wszystko się ułoży dosłownie i w przenośni. Przecież się kochamy – uśmiecha się Zuzanna. Niedawno miała fatalny dzień. Wysiadł jej komputer, straciła ważne pliki. Ochlapał ją autobus i zgubiła klucz do skrzynki na listy. Do domu wróciła smutna i zła. „Posiedź chwilę” – Antek wystawił ją na balkon, ułożył na siodelku rower. Sam sprzątnął z łóżka rulony bristolu, ciuchy i teczkę nieotwartych kopert z rachunkami. Ułożył poduszki, postawił na komodzie zapalone świece, przyprowadził Zuze i podał jej sok w czystej szklance. – Czyli zdarzają się chwile, które dają nadzieję – śmieje się Zuza. Choć dzisiaj rano przeżyła szok.

Kiedy w aucie sięgnęła do wąskiego schowka, w którym umieściła swoją komórkę, palce ugrzęzły jej w czymś lepkim. Czekolada! Antek musiał ją tam włożyć, roztopiła się. Zabije go! – Czasem mam na to ochotę. Kiedy jednak on mnie przytula i mówi, że kocha, jestem skłonna pomyśleć: pal szczęść, że nasz świat jest nieuporządkowany. Ważne, że jest wspólny.

Porządek miłości Majka, polonistka, i Leszek, inżynier

– Nie widzisz, że blisko siebie mamy trzy czerwone bombki? – Leszek obrzuca Majkę karcącym spojrzeniem. Faktycznie, trzy, ale każda z innym wzorkiem. Majka się jednak nie kłóci, poprawia, Leszek taksuje choinkę wzrokiem. No, lepiej, choć anioły powinny wisieć symetrycznie – przewiesza. – Nauczyłam się, że wchodzenie z nim w dyskusję nie ma sensu – mówi Majka. Ma w domu szesnaście zdjęć w ramach i siedem obrazów. Jej mąż codziennie sprawdza, czy wszystkie wiszą równo,

< na ścianach zaznaczył ołówkiem idealne położenie dolnych narożników. W lewej kieszeni każdej marynarki nosi złożoną w kwadrat chusteczkę do nosa i dwa złote, gdyby przyszło płacić za szatnię albo toaletę.

– Kiedy pierwszy raz weszłam do jego kawalerskiego mieszkania, pomyślałam: o takim facecie marzy każda dziewczyna. Koszule powieszzone w szafie kolorami, poczynając od najjaśniejszej, kapa na łóżku gładka jak lodowisko, płyty na półce w porządku alfabetycznym – wspomina Majka. Zakochała się, bo Leszek prócz umiłowania ładu miał (i ma) czarujący intelekt, poczucie humoru i maniery. Chłopak z dobrego domu, syn nauczycielki i wojskowego. – Jego tata też jest porządnicki, każde odwiedziny u nas zaczyna od równego układania fałd na firankach. Zrozumiałam, że Leszek wyniósł pedanterię z domu, ale okazało się, że ma ona co najmniej tyle samo wad, ile zalet – opowiada Majka. Dorastała z trzema starszymi braćmi, bałagan był w ich rodzinie normą.

SFINKS I CYNAMON

„No, chyba nie pójdziemy spać ze świadomością, że TO tam jest”, mówi Leszek, który już umościł się w pościeli, ale usłyszał, że z parapetu spadła doniczka. Majka wlecze się do salonu, sprząta. Przychodzi Leszek, znajduje grudkę ziemi pod kaloryferem, zapala wszystkie światła, bo skoro przegapiła jedną grudkę, z pewnością zostało ich więcej. – To jest terror – przyznaje Majka. Kacper, ich syn, od lat prosi o kota. Wykluczone! Sierść to siedlisko alergenów. „To może chociaż kot rasy sfinks, całkiem łysy?”, draży Kacper, ale Leszek nie ustępuje. „Dlaczego?”, pyta syn i Majka musi tłumaczyć, że tata nie jest zawzięty, tylko rozsądny. Lepiej, że w otoczeniu jest czysto. – Po wizycie u znajomych Leszek przeżywa: „Ale u nich śmierdzi chomikiem, zauważyłaś, że za kanapą leżały stare gazety?”. U nas ładnie pachnie, Leszek osobiście o to dba – mówi Majka. Wiosną jaśmin, zimą jabłko z cynamonem, mąż zmienia odświeżacz w zależności od pory roku. – Lubi mieć świadomość, że kontroluje nasze życie. To mu daje niegroźne poczucie władzy – tak mi wytłumaczyła psycholożka. Leszek ma stresującą pracę, kieruje dużym zespołem. Skoro układanie frędzli dywanu idealnie równo gwarantuje mu psychiczny komfort, nie protestuję – tłumaczy Majka. Stara się widzieć pozytyw w stylu bycia męża. Stała się przy nim bardziej poukładana. Pamięta daty, nazwiska, godziny spotkań. I to bez zapisywania. Może pedanteria rozwija? – Bo kiedy Leszek czegoś nie wie, natychmiast sprawdza. Coś mu przyjdzie do głowy, zagląda do internetu. A potem dyskutuje z Kacprem: „Jak ci się zdaje, człowiek więcej czyta czy pisze?”. Dokopał się do takiej informacji, a syn

się zainteresował. To kreatywne – mówi Majka. Jednego nie znosi – przewidywalności, która wynika z poukładania.

KRATKA W KRATKĘ

– W czwartek mówię: ma być piękny weekend, jedziemy na Mazury. I ze wzroku Leszka czytam: „Oszalałaś? Nie mamy rezerwacji w hotelu, ampułki z adrenaliną na wypadek pokąsania przez szerszenie, butów odpowiednich na żagle. Jak jechać?” – opowiada Majka. Jej mąż planuje wakacje z półrocznym wyprzedzeniem, ma w laptopie menu ulubionej restauracji, potrawy wybiera w domu. – A ja lubię moment, kiedy sięgasz po kartę i zastanawiasz się, co zjesz – wzdycha. Jest coś jeszcze. – O spontaniczności w łóżku zapomniałam... Bywa, że słyszy od koleżanki: mój facet dziś w nocy naprawdę zaszalał. Jej mąż nie szaleje, choć Majka od czasu do czasu by chciała. Siedzi więc na kanapie, przygląda mu się, jak idzie przez pokój i zbiera: jego gazeta, jej kaptcie, konsola Kacpra. – Raz zdarzyło mi się w takim momencie wybuchnąć: „Jeszcze pyłek na ścianie, nie widzisz? Zaraz świat się przez to zawali!”.

Wszystko pod kontrolą

Mąż ma 16 zdjęć w ramkach. Codziennie sprawdza, czy równo wiszą. Jest synem wojskowego. Jego ojciec też zaczyna wizytę w ich domu od układania fałd na firankach.

Eksplodowałam, bo nasłuchałam się, jak mąż przyjaciółki porwał ją do hotelu, a potem wykopał w szampanie. A na co ja mogę liczyć? – pyta Majka. Nie narzeka, chociaż się czasami zastanawia, czy ustawianie butów w przedpokojach noskami równo na linii fugi od kafil to nie jest nerwica natręctw. – Obserwuję to od lat i dostrzegam walor: mąż, mimo że można go uznać za dziwnego, nie jest człowiekiem nerwowym. Olimpijski spokój. Mam wrażenie, że pedanteria to jego wentyl bezpieczeństwa – mówi Majka. Czasem wraca z pracy zła. Mąż zdejmuje jej płaszcz, sadza w fotelu. To nic, że pled na jej kolanach układa, póki kraty na odwiniętym brzegu nie pokryją się dokładnie z wzorem na reszcie koca. Ona czuje jego opanowanie i to ją wycisza, nastraja dobrze do świata, w którym rządzi bałagan i chaos.

KONIKI NA WPROST

– Czasem myślę: to drobiazgi, nieszkodliwe dziwactwa. Grunt, że Leszek jest odpowiedzialny. Nie spóźniam się do pracy, bo wiem, gdzie są kluczyki do auta, spinki do włosów, kalosze (w jednym parasolka, bo skoro kalosze,

do deszcz). Zapominam włożyć Kacprowi do kieszeni nasze numery telefonów, gdy wyjeżdża na wycieczkę, a okazuje się, że Leszek już o to zadbał. To ułatwia życie – uśmiecha się Majka. Choć bywa, że wkurza. Na przykład wraca z biegania i po treningu rozciąga mięśnie. „Osieć razy jedna noga, dziewięć druga?”, pyta z kuchni Leszek. Ma w oczach rentgen, widzi przez ścianę? Majka złośliwie robi nierówną ilość ćwiczeń na ręce. Lub parkuje samochód tyłem i Leszek nie ma dostępu do bagażnika. Cieszy się jak dziecko. Przechodzi jej złość. – Bo życie z pedantem to funkcjonowanie w ciągłym napięciu. Odkładam pilot do telewizora na regał i sama siebie mityguję: ma leżeć na oparciu sofa. To nie jest ogromny wysiłek, ale zbiór małych wysiłków każdego dnia. Presja, którą czuje także dziecko. Nie znacznie gry w szachy, zanim nie ustawi figur idealnie, tak jak chce tata – koniki na wprost, korony króla i królowej w takim samym położeniu. Ale chyba to dobrze, że Kacper uczy się dbać o swoje rzeczy – przyznaje Majka. – Nie byłabym fair, gdybym nie powiedziała, że mi z tym wygodnie. Ale żeby osiągnąć ten

stan, musiałam wypracować jedno: w swoje szaleństwo Leszek mnie nie wciąga.

SIEDEM KWIATÓW

„No szoruj, szoruj, podobno trzeba przejechać szmatką czterdzieści sześć razy” – on stoi nad nią, Majka czyści sztućce. Scena sprzed kilku lat. – Kiedyś myślałam, że muszę być taka jak on – wspomina. Nie wytrzymała, gdy mąż kazał jej zmiatać okruszki po przekrojeniu każdej bułki. – Pamiętam, że zaklęłam jak szewc i rzuciłam w niego pomidorem. Chyba zrozumiał, że przegina – mówi Majka. Tak naprawdę jest wdzięczna mężowi, że zdejmuje z niej wiele trosk. – Mam dom, który nawet moja wymagająca mama uważa za wzór. Przed świętami działamy według grafiku rozpisanego tak, żeby nie zostawiać niczego na ostatnią chwilę. Siano pod obrus Leszek przywozi z wakacji, wiąże w równe pęczki, żeby pod każdym nakryciem było tak samo. I to urocze, gdy mówi: „Muszę pamiętać, żeby podlać kwiatki”. Rośliny pod jego ręką rosną pięknie. I – zastanawiające – na każdym storczyku po siedem kwiatków.

AGNIESZKA LITOROWICZ-SIEGERT